

MAGDALENA WILKOWSKA

Studenckie życie na walizkach. O prywatności i codzienności w najmowanej przestrzeni mieszkalnej.

Przez cały okres studiów wynajmowałam mieszkanie. Miałam okazję mieszkać z zupełnie obcymi osobami, z właścicielami mieszkania, jak również z bliską koleżanką i z partnerem. Czas ten wspominam jako bardzo cenne doświadczenie w moim życiu. Nie ukrywam, że niekiedy bywały trudne momenty. Nie zawsze relacje z lokatorami układały się pomyślnie, a warunki panujące w mieszkaniu, potrafiły pogorszyć nastrój. Jednak takie sytuacje nauczyły mnie tolerancji, odpowiedzialności, samodzielności, a także radzenia sobie w trudnych chwilach. Pod koniec studiów zaczęłam interesować się tematem mieszkania studenckiego. Byłam ciekawa, w jaki sposób radzą sobie studenci z zachowaniem prywatności w zupełnie obcej przestrzeni? Czy w takim miejscu młody człowiek może poczuć się swobodnie i bezpiecznie? Czy takie obce mieszkanie/pokój, w którym do tej pory pomieszkiwało po kolei kilkudziesięć osób może spełniać funkcje domu rodzinnego? Chciałam też zbadać relacje pomiędzy lokatorami, gdyż nie jest łatwo zamieszkać z dala od domu, w obcym miejscu i z nieznanymi osobami. Próba odpowiedzi na tak postawione pytania stała się przedmiotem moich badań.

Do badań zastosowałam metodę jakościową. Przeprowadziłam piętnaście wywiadów pogłębionych. Badałam grupę studentów i absolwentów UMK w wieku od dwudziestu dwóch do trzydziestu lat. Czterech respondentów było płci męskiej, resztę stanowiły kobiety. Głównym problemem, na jaki natrafiłam było przełamanie dystansu między mną a interlokutorami. Niektórzy badani potrzebowali więcej czasu na podzielenie się swoimi doświadczeniami.

Stancja czy akademik?

Studenci, którzy jako pierwsze miejsce pobytu wybrali akademik sugerowali się przede wszystkim niską ceną. Koszt wynajęcia pokoju w domu studenckim – w zależności od tego, czy jest to jedno- czy też kilkusobowy pokój – wahał się w momencie prowadzenia przeze mnie badań pomiędzy 250 a 350 zł. Natomiast opłata za pokój w mieszkaniu wynosiła średnio

400 zł. Zazwyczaj dochodziły do tego jeszcze koszty eksploatacyjne. Cena zależna była rzecz jasna od tego, czy pokój jest jednoosobowy czy dwuosobowy i od standardu mieszkania.

Drugim najczęstszym powodem wyboru akademika była chęć poznawania nowych ludzi. Na pierwszym roku studiów młody człowiek zazwyczaj nie zna jeszcze nikogo w nowym mieście, może czuć się więc osamotniony i zagubiony. Dom studencki daje możliwość poznania innych osób poprzez wzajemne kontakty na korytarzu, dzielenie razem pokoju czy też wspólne imprezy. Jedna z respondentek miała wrażenie, że mieszkając na stacji była jakby z boku pozostałych studentów, czuła, że omijają ją wszystkie ważne informacje dotyczące zajęć, podczas gdy w akademiku przepływ informacji był znacznie szybszy. Jako wady mieszkania w takim miejscu wymieniano hałas dobiegający z korytarza oraz ciągle imprezy, co nie stwarza nienajlepszych warunków do nauki. Moje obserwacje znajdują potwierdzenie w badaniach na temat akademików przeprowadzonych przez Mariusza Wszółka (*Akademiki to nie miejsce dla nauki*). Autor pokazuje w nich, że dom studencki najbardziej kojarzy się z ciągłą zabawą i kłopotliwym gwarem, ale bez wątplenia jest on tani w wynajmie.

Kilka z badanych przeze mnie osób nie zdecydowało się na dom studencki właśnie z powodu panujących na jego temat opinii. Obawiali się nieustannego hałasu i ciągłych zabaw. Większość respondentów, którzy na początku studiów zdecydowali się na akademik w późniejszych latach nauki wynajmowała mieszkanie. Osoby, które zdecydowały się na wynajmowanie pokoju w mieszkaniu kierowały się zapewnieniem sobie większej prywatności. Uważały też, że w prywatnym mieszkaniu jest więcej przestrzeni i swobody.

Prywatność

Paul-Henry Chombart de Lauwe twierdzi, że mieszkanie musi wychodzić naprzeciw zaspokojeniu potrzeb psychicznych, kulturalnych oraz fizjologicznych. Lokator powinien mieć możliwość znalezienia w nim dla siebie miejsca, w którym może się odprężyć i odpocząć. Mieszkanie powinno zaspokajać szereg potrzeb, między innymi: potrzebę przestrzeni, urządzenia jej oraz przystosowania się do niej, a także potrzebę niezależności, separacji i intymności (Chombart de Lauwe 1965, 98).

Jedną z funkcji prywatności jako warunku niezbędnego do prawidłowego funkcjonowania człowieka jest stworzenie sfery samotności w celu swobodnego ujawniania emocji. Brak miejsca odosobnienia może bardzo źle wpływać na prawidłowy rozwój człowieka. Szymon Wróbel jest zdania, że tylko w swoim domu człowiek może zachować

i kultywować swoją intymność, poza nim natomiast towarzyszy mu uczucie obcości, które może utrudniać rozwijanie własnego ja (Wróbel 2004, 19). Ograniczenie prywatności to zatem jeden z najistotniejszych problemów, któremu muszą stawić czoła młodzi ludzie mieszkający na stacji lub w akademiku.

Moi badani często narzekali na ograniczenie prywatności w trakcie mieszkania na stacji lub w akademiku. Tym, którzy od zawsze mieli osobny pokój trudniej było przywyknąć do tego, że prawie zawsze są z kimś w jednym pomieszczeniu. Łatwiej było osobom, które w domu rodzinnym dzieliły pokój z rodzeństwem lub zdążyły już przywyknąć do takich okoliczności mieszkając w szkolnym internacie lub np. podczas kolonii czy obozów.

Jedna z moich rozmówczyń przyznała, że kiedy wynajmowała pokój w akademiku, do domu jeździła co tydzień, bo bardzo jej brakowało prywatności i tęskniła za rodziną:

Ciężko było zachować intymność. Jak wracałam i na recepcji był klucz, to odczuwałam chwilę radości, że choć przez moment pobędę sama, bo zawsze ktoś był obecny, jak nie jedna dziewczyna, to druga.

(N.)

Zazwyczaj jednak moi respondenci potrzebowali jedynie kilku godzin samotności, resztę dnia mogli bez problemu spędzać w towarzystwie współlokatorów. Najbardziej chcieli być sami w momentach, kiedy mieli zły humor, było im smutno i nie chcieli wówczas mieć towarzystwa wokół siebie. Niestety nie mogli w takiej sytuacji powiedzieć lokatorowi, żeby sobie poszedł, bo miał on takie samo prawo do przebywania w pokoju. Przyznawali jednak, że mimo uciążliwości takich sytuacji, zdecydowanie woleli taki układ, niż gdyby mieliby mieszkać zupełnie samemu, ponieważ wówczas brakowałoby im kontaktu z drugim człowiekiem i czuliby się samotnie. Zachowanie to wyjaśnia po części socjolog Robert Merton, który uważa, że ludzie potrzebują momentami samotności, aby móc rozwiązać osobiste problemy, jednak jest to samotność z wyboru i krótkotrwała (Merton 1989, 188).

W akademiku o wiele bardziej problematyczne niż na stacji jest korzystanie z pomieszczeń wspólnych, jak kuchnia i łazienka, które są często współdzielone przez mieszkańców całego piętra. Jedna ze studentek gotowanie w akademiku wspomina jako kłopotliwe:

W akademiku uciążliwa była też wspólna kuchnia, moje gotowanie polegało na tym, że odgrzewałam paczkę warzyw mrożonych, ale to i tak było uciążliwe, bo trzeba było schodzić z naczyniami na niższe piętro i liczyć na to, że akurat nikt nic nie gotuje. Nawet jak był wolny palnik, a ktoś gotował, to i tak było krępujące tak się dołączać.

(E.)

Zauważyłam, że wśród moich respondentów pod koniec studiów zmieniło się podejście do mieszkania. Większość studentów, którzy mieli okazję mieszkać w akademiku lub w pokoju dwuosobowym przyznała, że im dłużej studiowali, tym mocniej zaczęli odczuwać potrzebę zapewnienia sobie prywatności. Jedna ze studentek, przyznała:

Po pewnym czasie zaczęło mnie męczyć mieszkanie w akademiku, za dużo osób się do nas wpraszało, za dużo imprez się odbywało, męczył mnie ten hałas, miałam dość, ale z dziewczynami było ok.

(K.)

Rozmówcy przyznawali wprawdzie, że na początku studiów dobrze jest poznawać sporo nowych osób i chodzić na imprezy, ale na czwartym lub piątym roku pojawia się potrzeba intymności. Często wiąże się ona z ich życiem osobistym. Krępujące dla respondentów bywały sytuacje, kiedy partner lub partnerka chcieli zostawać na noc. Pojawiało się też zmęczenie ciągłym przebywaniem z innymi osobami w jednym pomieszczeniu, dlatego przestrzeń tylko dla siebie stała się bardzo pożądana. Jedna z moich respondentek bardzo lubiła spędzać czas w akademiku ze swoimi współlokatorkami, ale kiedy poznała chłopaka, zaczęło jej brakować przestrzeni prywatnej. Czuliła się zmęczona brakiem intymności, więc kiedy chciała pobyć z partnerem sama, przychodziła do niego do domu:

Na piątym roku ja już byłam zmęczona tym akademikiem, wydaje mi się, że to już jest taki czas, kiedy człowiek chce się już odizolować, być już razem z tym chłopakiem, narzeczonym i nie mieszkać już na takiej jednej wielkiej kupie. Czekałam już, żeby się stamtąd wyprowadzić, zabrać swoje rzeczy i wejść już w taką normalną dorosłość

– wspomina A.

Adaptacja nowej przestrzeni

Moi toruńscy respondenci szukali pokoju na różne sposoby, lecz najczęściej przez Internet, ponieważ była to najszybsza i najprostsza metoda. Anonsom internetowym bardzo często towarzyszyły zdjęcia, dzięki którym potencjalny lokator miał możliwość sprawdzenia, czy dane mieszkanie odpowiada mu pod względem estetycznym. Oprócz zdjęć, wynajmujący umieszczał również dodatkowe informacje, takie jak koszty najmu lokalu, a czasami również preferencje, co do osoby najemcy. Zastrzeżenia dotyczyły palenia papierosów, płci, wieku (roku studiów), pracy, posiadania zwierząt. Standard oferowanych mieszkań był bardzo różny. Niektóre z nich były na bardzo wysokim poziomie, świeżo wyremontowane, przestronne, jasne, modnie umeblowane, czyste i zadbane. Bardzo często jednak oferowano stancje o dość niskim standardzie, w których poza brudnymi ścianami były również

charakterystyczne meblościanki, pamiętające czasy PRL. G. wspominała, że jej mieszkanie było dalekie od ideału:

Było odmalowane, ale drzwiczek w szafkach nie było, kontakty były wszystkie powyrywane, większość drzwi się nie domykała, w jednym pokoju był grzyb. Byłam zdziwiona wyglądem mieszkania, pomyślałam, że ludzie na wsi lepiej mieszkają, ale to był pierwszy rok i każdy się cieszył, że ma gdzie mieszkać.

(G.)

Wielu badaczy podkreśla, jak wielkie znaczenie na nasze samopoczucie ma stan, wygląd i atmosfera lokum, w którym mieszkamy. Romuald Kolman uważa, że stan mieszkania ma znaczący wpływ na zachowanie się jego mieszkańca i od niego również zależy jakość jego życia (Kolman 2002, 60-61). Autor ten wymienia brak ogrzewania, brud i przeludnienie jako cechy oddziałujące na lokatora w sposób negatywny (ibidem). Ponury wygląd mieszkania w dużym stopniu utrudniał moim rozmówcom adaptację w nowym miejscu pobytu, a także wpływał na ich nastrój. I odwrotnie – jedna z moich rozmówczyń stwierdziła wprost, że estetyczne mieszkanie zapewnia jej komfort psychiczny. Oto wypowiedź studentki, która po jakimś czasie zmieniła wynajmowane mieszkanie:

(...) tam było naprawdę swobodnie, mieszkanie nie było jakoś wypasione, ale jak na tamte czasy, to było ok. Meble się nie rozpadały, łóżka były wygodne, jedyną wadą tego pokoju było, to, że pomiędzy nim a kuchnią było takie przeszklone okno, ale ono było zasłonięte, nie czułam w tym mieszkaniu jakiegoś dyskomfortu. Pokój był jasny. W poprzednim całe światło zasłaniały mi krzaki, do tego na tej stacji pełno było takich serwetek, nakryć przedwojennych, nieprzyjemnych w dotyku. Meble się tam rozpadały no i ta zabytkowa szafa z wekami, która skrzypiała na cały dom, kiedy się ją otwierało.

(J.)

Fakt wynajmowania lokum przez studentów bywa dla nich dużym stresem. Przyczynia się do tego fakt, że przestrzeń w akademiku lub w mieszkaniu jest początkowo postrzegana i odczuwana jako obca. Do jej oswojenia potrzebny jest czas i wysiłek. Moim respondentom zajmowało to zazwyczaj od kilku dni do miesiąca. Danuta Piekut-Brodzka jest zdania, że człowiek może przenosić swój dom do każdego mieszkania, które wynajmie, zabierając ze sobą pamiątki, sprzęty domowe, obyczaje rodzinne (Piekut-Brodzka 2000, 22). Także dla studentów pomocne w tworzeniu atmosfery domowej były rzeczy osobiste przywiezione z domu, odzwierciedlające dodatkowo charakter danej osoby, pozwalające poczuć się pewniej w nowym lokum.

(...) przywiozłam sporo książek i trochę oswoiłam tą przestrzeń, z dziewczynami ustawialiśmy tacki z owocami, wieszaliśmy plakaty na ścianach, żeby to miało jakiś charakter. Chcieliśmy jakoś oswoić przestrzeń.

– wspomina M.

Zdaniem Mary Douglas miejsce staje się naszym domem w momencie, kiedy człowiek potrafi zapanować nad przestrzenią, w której przebywa (Douglas 1991, 288-289). Renata Dopierała uważa natomiast, że przywiązywanie znaczenia do atmosfery i wystroju mieszkania wpływa na spokój wewnętrzny lokatora. Uwzględnienie w urządzeniu pokoju swoich upodobań przyczynia się do odczuwania bezpieczeństwa i stabilizacji. Dzięki temu lokator może utożsamić się z miejscem (Dopierała 2013,18).

Zabiegiem ułatwiającym studentom aklimatyzację w nowym miejscu, a jednocześnie umożliwiającym zaakcentowanie własnej odrębności w lokalu współdzielonym było urządzenie przestrzeni wokół siebie według własnego gustu i zaznaczenie w ten sposób swojej osobowości, indywidualności i kreatywności. Niektórzy studenci mieli pełną dowolność w tej kwestii – mogli przemalować ściany, przestawić meble, przywieźć swoje rzeczy z domu. Dzięki takim zabiegom studenci poczuli się „jak u siebie”, a osuwając nową przestrzeń zaczęli się z nią identyfikować. Zastrzec trzeba, że nie wszystkim wystarczyło to, aby poczuć się w wynajmowanym miejscu jak we własnym domu. Nie każdy zresztą mógł sobie pozwolić na takie działania. Część respondentów skarżyła się, że nie może zbyt wiele zmieniać w swoim pokoju, ponieważ nie zgadza się na to właściciel. Jedna z dziewczyn mówiła, że nie mogła mieć nawet kwiatów. Takie zakazy mocno utrudniały oswojenie się z obcą przestrzenią.

W początkowym okresie nauki studenci nie spędzali zbyt dużo czasu w swoim pokoju. Nie przywiązywali wówczas wagi do wystroju przestrzeni wokół siebie i nie starali się jej w jakiś sposób urządzać. Zależało im tylko na tym, żeby mieć miejsce do spania. W kolejnych latach studiów zmieniał się ich stosunek do mieszkania. Wynikało to z faktu, że zyskali więcej czasu wolnego i zaczęli przykładać wagę do tego, jak wygląda miejsce ich pobytu. Zjawisko to dostrzega Juliusz Goryński. Uważa on, że kiedy wzrasta ilość czasu spędzanego w mieszkaniu, zwiększa się udział oraz znaczenie czynnika emocjonalnego w stosunku do lokum, co prowadzi do silniejszej identyfikacji osoby z zajmowanym miejscem (Goryński 1973, 25–26).

Z przeprowadzonych przeze mnie rozmów wynika, że osoby, które miały możliwość urządzić się w swoim nowym miejscu pobytu tak, jak tego chciały, czuły, że znalazły swoją namiastkę domu. Ci zaś, którzy nie zagospodarowywali przestrzeni wokół siebie i nie identyfikowali się ze swoim mieszkaniem, nie uznawali tego miejsca za dom. Stawiali ostrą granicę pomiędzy tym, co użytkowali przez jakiś czas a miejscem, które znali od swoich narodzin. Dla nich wynajęte lokum było jedynie miejscem pobytu i noclegu, szczególnie w pierwszych latach studiowania, kiedy większość czasu spędzali na wydziale.

Relacje

Studenci wynajmujący mieszkanie bądź pokój w akademiku szybko uczą się, jak sobie radzić w dorosłym życiu. Od chwili wyprowadzki z domu sami muszą zadbać o zachowanie porządku, zakupy, przyrządzanie posiłków. Muszą również nauczyć się mądrze gospodarować pieniędzmi – teraz to na nich spoczywa obowiązek płacenia rachunków. Oprócz nowych obowiązków domowych, spore wyzwanie stanowią dla nich relacje z pozostałymi współmieszkańcami. Dotąd byli nimi członkowie rodziny od lat zaznajomieni ze swoimi przyzwyczajeniami, wadami i zaletami. Odnalezienie się w całkiem nowych relacjach jest dla młodych ludzi bez wątpienia egzaminem z dojrzałości. Jednocześnie dzięki temu wyzwaniu mają oni szansę dowiedzieć się czegoś więcej o samych sobie, przekonać się, na jakie ustępstwa są w stanie się zgodzić, aby uszanować czyjąś przestrzeń. Uczą się budowania relacji, rozwiązywania konfliktów i tolerancji wobec innych.

Specyfika wynajmowania pokoju w akademiku polega na tym, że jeżeli nie zbierze się grupa znajomych chętna do zamieszkania razem, lokatorzy do kilkusobowych pokoi dobierani są losowo, a więc nie znają się. Niektórzy z moich respondentów nie znali wcześniej swoich współlokatorów. Dla części z nich była to w ogóle pierwsza okazja, żeby dzielić z kimś swój pokój. Mimo, że większość moich rozmówców nie narzekała na dobór lokatorów, ich współmieszkanie nie było wolne od drobnych sprzeczek, „cichych dni” czy wzajemnych pretensji.

Najczęstszym powodem sporów było sprzątnięcie, a raczej jego brak. Większość respondentów przyznawała, że miała z tym problemy. Działo to w obie strony – wśród moich rozmówców były zarówno osoby uskarżające się na konieczność sprzątnięcia po innych, często zresztą sfrustrowane tym faktem, jak i takie, które same za rzadko sprzątały i miały z tego powodu nieprzyjemności ze strony współlokatorów bądź właścicieli mieszkania. Z wywiadów wynika, że nie ma reguły w tym, kto bałagani bardziej pod względem płci. Zarówno w mieszkaniach, w których przebywały same dziewczyny jak i w tych, w których byli sami mężczyźni dochodziło na tym tle do sprzeczek. Moim respondentom najbardziej przeszkadzały brudne naczynia w zlewie, które zalegały kilka dni oraz rzadko wyrzucane śmieci.

Niestety mimo szczerych chęci, nie zawsze jest możliwe zachowywać się w taki sposób, aby nie dochodziło do konfliktów ze współlokatorami. W dążeniu do tego, żeby samemu czuć się dobrze w miejscu zamieszkania, nie zawsze jest się świadomym, że swoim zachowaniem drażni się drugą osobę. Badani wspominali, że czasami ciężko było ustalić

zasady wspólnego użytkowania przestrzeni. Zdarzały się osoby, którym było zimno i odkręcały grzejnik, natomiast innym było za gorąco i lubiły wietrzyć pokój. Jedni starali się bardzo zaoszczędzić na zużyciu prądu i wody, a inni nie zwracali na to uwagi. Niektórzy studenci lubili słuchać głośno muzyki, a to denerwowało tych, którzy w danej chwili próbowali się uczyć lub pisali pracę magisterską. Inni z kolei dość często urządali imprezy domowe albo też zachowywali się zbyt głośno nad ranem. Powodem sporów były również kolejki do łazienki. Jedna z moich interlokuterek skarżyła się, że jej współlokatorka była za bardzo skupiona na nauce, a nie zajmowała się w ogóle obowiązkami w mieszkaniu. Nie sprzątała, nie zmywała naczyń po sobie, nie robiła również prania. Dziewczyny początkowo prały również jej rzeczy, ale z czasem zaczęła je ta sytuacja drażnić:

Kiedyś była tak sytuacja przed Wielkanocą, ona nie chciała kompletnie nic zrobić w mieszkaniu. Postawiłam jej brudne gary przy śmietniku, powiedziałam jej, że będę prała. Najpierw wstawiłam swoje rzeczy, potem jej i powiedziałam, żeby je tylko wyjęła. Pojechałam do domu na święta. Wróciłam jako pierwsza, otwieram pralkę, a tam jej rzeczy zapleśniałe, zamknęłam tą pralkę i czekałam na jej reakcję. Stwierdziła, że to była podłość, że jestem chamska no i się pokłóciliśmy, powiedziała, że zrobiłam to specjalnie, że chciałam jej zniszczyć ubrania i wyprowadziła się. Powinna była dbać o swoje rzeczy, nie jestem jej mamą, żeby po niej sprzątać.

(G.)

Z kolei J. opowiadała, że zamieszkała razem ze swoją siostrą oraz koleżanką i jej chłopakiem. Chłopak koleżanki był stolarzem, zaczął mieć problemy finansowe i z czasem nie było ich stać na wynajem mieszkania. Zaczął mieć pretensje do dziewczyn.

Pamiętam, że to było takie nagle, wszystko było dobrze i nagle wszystko źle robiliśmy, że np. za długo suszymy włosy (...) Pamiętam, że to był chyba czerwiec i wtedy zrobiła się taka mega awantura na koniec, ta dziewczyna nie, ale ten chłopak był takim prostakiem, że on nam wykrzyczał, że mamy takie krótkie włosy, a suszymy je rano i układamy za długo, a przecież to tyle prądu zabiera, że mamy większy pokój i wykorzystujemy więcej żarówek

– wspomina J.

Z moich obserwacji wynika, że nie ma reguły, z kim się mieszka lepiej – czy jest to przyjaciółka/przyjaciel, siostra, czy też zupełnie obca osoba. Odmienne wnioski można jednak wysnuć z badań przeprowadzonych w latach dziewięćdziesiątych przez Magdalенę Łukasiuk-Gmurczyk (2007), która pisała, że ważnym faktem we współmieszkaniu jest dobór lokatorów oraz że im współlokator bardziej przypadkowy i niezależny od mieszkańców, tym mniejsza jest jego akceptacja. Autorka uważa również, że świadome dobieranie sobie osób do mieszkania, np. szukanie ich w kręgu swoich znajomych, przyczynia się do tego, że współmieszkanie staje się komfortowe, a studenci decydują się na dłuższy okres wynajmu

(Łukasiuk-Gmurczyk 2007, 214–218). Nie zgodziłabym się z tym stwierdzeniem, ponieważ niektórzy z moich interlokutorów zdecydowali się na wspólne mieszkanie ze swoim przyjacielem, a potem tego żalowali, bo okazało się, że w nowej sytuacji nie potrafili się w żaden sposób porozumieć. Przyznawali oni, że często dochodziło do kłótni, wzajemnych pretensji i rozczarowań. Niejednokrotnie tacy lokatorzy rozstawali się w nieprzyjemnych okolicznościach i nie utrzymywali dalszego kontaktu. Zupełnie inaczej natomiast mieszkało im się z nowo poznanymi osobami. Badani wspominali, że z nikim tak dobrze się nie rozumieli i żalują, że nie mogą nadal z nimi mieszkać. Wciąż jednak utrzymują kontakt i się ze sobą przyjaźnią. W kilku przypadkach studenci podczas wywiadu stwierdzali, że nie zdecydowaliby się już na zamieszkanie z przyjacielem, ponieważ za każdym razem, gdy tak robili, znajomość z taką osobą szybko się kończyła. Woleli zachowywać bezpieczny dystans do lokatorów niż kolejny raz rozczarować się wspólnym mieszkaniem z bliską osobą. J. uważała, że współmieszkanie jest trudne samo w sobie, więc nie chciała dokładać do tego problemów z przyjaciółmi, którzy mogliby mieć wobec niej niemożliwe do spełnienia oczekiwania.

W wyniku badań okazało się również, że czasami dużo lepiej mieszka się z większą liczbą osób niż we dwójkę. Zależy to w głównej mierze od charakteru mieszkańców. Ważne, aby znaleźć wspólny kontakt ze sobą. W kilku przypadkach respondenci dzielili przez pewien okres pokój z kilkoma osobami i znacznie lepiej się ze sobą dogadywali, niż kiedy zdarzyło im się w późniejszym okresie dzielić przestrzeń tylko z jednym studentem. Wynikało to z faktu, że z tą liczniejszą grupą osób badani czuli większą więź i mieli podobne zainteresowania.

Na uwagę zasługuje fakt nieco odmiennego kształtowania się relacji w grupie osób mieszkających w akademiku oraz wynajmujących stancję. Badani zamieszkujący dom studencki przyznawali się do częstszych wspólnych wyjść na miasto ze swoimi kolegami z pokoju i wspólnego przyrządzania posiłków. Razem też spędzali czas w pokoju. Grali w gry planszowe i komputerowe, oglądali telewizję, prowadzili długie rozmowy. W przypadku osób wynajmujących mieszkanie takie sytuacje zdarzały się rzadziej. W mieszkaniu badani często mieli swój pokój, a to sprzyjało częstszemu spędzaniu czasu bez swoich współmieszkańców. Studenci czasami nieświadomie izolowali się od innych lokatorów. Każdy przesiadywał za zamkniętymi drzwiami swojego pokoju i był zajęty własnymi sprawami. Nikt nie wnikał w to, co się działo w mieszkaniu. Rzadziej też miały miejsce wspólne wyjścia. Każdy miał swoich znajomych, z którymi spędzał czas. W mieszkaniu studenci częściej sami przygotowywali

posiłki. Z reguły więc mieszkańcy stacji oddzielali wspólne mieszkanie od sfery towarzyskiej.

Duży wpływ na relacje pomiędzy współlokatorami miał ich wiek. Badane przeze mnie osoby lepiej rozumiały się ze swoimi rówieśnikami i spędzały z nimi więcej czasu niż z innymi grupami wiekowymi. Więcej konfliktów było zaś odpowiednio w grupie studentów, gdzie różnica wieku była znacząca (stanowiły ją na przykład osoby z pierwszego i czwartego lub piątego roku). W takich przypadkach częstym powodem starć był zupełnie inny rytm dnia studentów, częstotliwość imprez czy chociażby ilość zajęć. Respondenci kończący studia częściej imprezowali w domu niż w lokalach. Czasami przeszkadzało to osobom z pierwszego roku, które miały więcej zajęć i egzaminów, więc potrzebowały ciszy do nauki. Zdarzały się również odwrotne sytuacje, kiedy to młodzi ludzie intensywnie uczęszczali do klubów i wracali nad ranem, co z kolei przeszkadzało studentom, którzy pracowali bądź pisali pracę magisterską. Niektórzy spośród moich interlokutorów, mimo różnicy wieku, próbowali zaprzyjaźnić się z młodszymi kolegami. Zauważali jednak, że zbyt dużo ich dzieli – podejście do życia, odmienne poglądy i priorytety, zupełnie inny rodzaj słuchanej muzyki, a także bywanie w różnych klubach okazywały się barierą nie do pokonania.

Część pytanych przeze mnie osób miała okazję mieszkać przez pewien czas razem z właścicielem mieszkania. W każdym przypadku taka sytuacja nie była dobrze wspomiana przez studentów. Właściciel mieszkał na innych warunkach, dom należał do niego, zatem na więcej mógł sobie pozwolić. Miał prawo wymagać i trzeba było uważać, aby mu się nie narazić, ponieważ nigdy nie było wiadomo, czy nie grozi to utratą dachu nad głową. Badani, którzy mieli kontakt z właścicielami narzekali też na wścibskość z ich strony:

(...) właściciele, bardzo inwigilowali w to, co się dzieje u nas. Nie można było nikogo przyprowadzać, a już w ogóle chłopaka, na noc, też absolutnie nie. Ja miałam bardzo późno zajęcia z języka francuskiego, kończyły się ok. 21, okazało się, że mój kolega z tych zajęć mieszka niedaleko mnie i podwoził mnie i moją koleżankę pod dom, a ci państwo stali w oknie i patrzyli jak my sobie rozmawiamy przy samochodzie. To było takie trochę nie do wytrzymania dla mnie, bo u mnie w domu mama takich inwigilacji nie prowadziła, a co dopiero jacyś tam obcy ludzie, którzy nie wiem jakim prawem mieli by mnie podglądać.

(A.)

Często się zdarzało, że wynajmujący podsłuchiwali pod drzwiami studentów.

(...) jak przychodzili do mnie znajomi, to podsłuchiwali nas. Nie było takiego poczucia prywatności. Jeśli czegoś nie zrozumieli, lub nie dosłyszeli, to potrafili przyjść się dopytać. Kiedy ktoś mnie odwiedzał, to zawsze było wypytywanie, a kto to, skąd, co studiuje. To była taka inwigilacja, może nie robili tego w złej wierze, może żyli też naszym życiem. To było uciążliwe

– wspomina J.

Właściciele kontrolowali również przyjmowanie gości. Chcieli wiedzieć kto odwiedza lokatorów i bardzo rzadko zgadzali się na to, aby można było kogoś przenocować. Niejednokrotnie zaglądali do mieszkania pod nieobecność mieszkańców, a także wchodzili do ich pokoi. Niekiedy przechowywali swoje rzeczy w pokojach studentów. Zwracali uwagę na panujący nieporządek, kontrolowali również zużycie wody. Respondenci narzekali też na brak interwencji ze strony wynajmującego, gdy trzeba było coś naprawić w mieszkaniu. Studenci nie czuli się przez to dobrze. Nieustanna kontrola sprawiała, że brakowało im swobody i prywatności. Podkreślali, że na pewno nigdy więcej nie wynajęliby mieszkania wspólnie z gospodarzem. Wystarczył im tylko jeden taki epizod, który okazał się ich zdaniem dużym błędem.

Zalety i wady wspólnego mieszkania

Jako zalety wspólnego mieszkania rozmówcy najczęściej wymieniali podział kosztów utrzymania, zawieranie nowych znajomości, towarzystwo do rozmowy, myślenie już nie tylko o samym sobie, lecz w kategoriach „my”, nauczenie się zasad współżycia z innymi ludźmi oraz szacunku dla potrzeb drugiego człowieka. Jedna z badanych osób przyznała, że bardzo cieszyła się z faktu, że miała okazję mieszkać w akademiku. Dzięki temu nauczyła się życia w społeczeństwie:

(...) trzeba było się wielu rzeczy nauczyć, takiego myślenia nie „ja”, tylko „my”, poszanowania dla czyjegoś czasu, dlatego, że ktoś ma ochotę się zdrzemnąć, iść wcześniej spać albo się uczyć, ja jestem bardzo wdzięczna za ten czas, który spędziłam w akademiku, bo to mnie bardzo wiele rzeczy nauczyło, takiego właśnie współżycia z ludźmi.

(A.)

Niektórzy badani twierdzili, że czuli się bezpieczniej, mieszkając z kimś. Niekiedy obawiali się spania samemu w pustym pokoju, woleli, gdy ktoś był obecny.

Natomiast jako minusy dzielenia wspólnej przestrzeni pytani podawali ograniczenie swobody i prywatności, a także konieczność dostosowania się do przyzwyczajzeń pozostałych lokatorów. Badani zauważali jednak więcej pozytywnych niż negatywnych aspektów współmieszkania, uważali, że to bardzo cenne doświadczenie i z pewnością przyda im się w dalszym życiu.

Porównując swoje obserwacje z badaniami Magdaleny Łukasiuk-Gmurczyk, mogę stwierdzić, że wynajmowanie wspólnej przestrzeni przez respondentów nosi cechy zarówno *komuny*, jak i *współmieszkania* (por. Łukasiuk-Gmurczyk 2007). Chęć zachowania dystansu

wobec współmieszkańców, ograniczenie wzajemnych kontaktów do minimum, brak potrzeby zaprzyjaźniania się z mieszkańcami, jak również częsta rotacja osób w mieszkaniu to cechy charakterystyczne dla zjawiska pierwszego typu. Z kolei chęć zacieśniania więzi i wspólne spędzanie czasu skutkujące utrzymywaniem „mieszkaniowych” znajomości nawet po zakończeniu studiów byłyby cechami znanymi dla typu drugiego (por. *ibidem*).

Cechy obydwu zjawisk można odnaleźć także w postawach dotyczących dbania o wspólną sferę mieszkalną. Nieprzywiązywanie specjalnej wagi do wyglądu mieszkania, akceptowanie zastanego wystroju, nieinwestowanie w naprawę sprzętów, zakup mebli czy odświeżenie koloru ścian oraz nieidentyfikowanie się z tymczasowym miejscem pobytu miałyby być charakterystyczne dla komuny. Z kolei podejmowanie czynności prowadzących do tego, by poczuć się miło i bezpiecznie w nowym miejscu, jak np. urządzenie wystroju swojego pokoju tak, aby określał upodobania, dbanie o porządek w domu i wspólne składanie się na środki chemiczne, a także zwracanie uwagi na to, by nie przeszkadzać swoim zachowaniem pozostałym lokatorom miałyby cechować „współmieszkających”.

Podobnie jak autorka badań uważam, że aby wytworzyła się wspólnota, potrzebne jest wzajemne zaufanie, podobieństwo charakterów i akceptacja (*ibidem*). Nie jest natomiast konieczna, jak już wspomniałam, wcześniejsza długotrwała znajomość.

Dom czy swoboda?

Większość moich respondentów stwierdziła, że wynajmowane lokum nie było dla nich w żadnym stopniu domem. Składało się na to wiele czynników – poważne ograniczenia prywatności i możliwości kształtowania przestrzeni według własnych upodobań, brak odpowiedniej estetyki wnętrza, poczucie tymczasowości, konflikty ze współlokatorami. Po pierwsze jednak prawdziwym domem dla większości moich badanych jest dom rodzinny. Akademię czy mieszkanie studenckie stanowi dla nich tylko tymczasowe lokum, dlatego też nie przywiązują się zbyt mocno do tych miejsc. Z rozmów można było wywnioskować, że dopóki badani nie założą własnej rodziny, dopóty swoją bezpieczną strefę utożsamiać będą z domem rodzinnym jako stałym punktem odniesienia w życiu. Zaznaczyć należy, że moim rozmówcom dom najczęściej kojarzył się nie tyle z miejscem, co z bliskimi osobami. Potwierdza to wypowiedź B.:

Dom to dla mnie więcej niż cztery ściany, to dla mnie atmosfera, która panuje w danym miejscu, ważne jest to, że można w tym miejscu odpocząć po pracy, usiąść, pogadać. Dom jest dla mnie związany z uczuciami ludzi, a nie z budynkiem.

Podobne spostrzeżenia ma Jadwiga Izdebska, która dom odnosi do rodziny, środowiska lokalnego, a także do miejsca duchowego i intelektualnego rozwoju człowieka (Izdebska 2003, 69). W tym kontekście ciekawym spostrzeżeniem było dla mnie to, że zamieszkiwanie jednego studenckiego lokum wraz z siostrą czy bratem nie wystarcza, by traktować to miejsce jak namiastkę domu. Studenci, którzy znaleźli się w takiej sytuacji zaznaczali, że brakuje im rodziny, a obecność rodzeństwa to za mało. Duże znaczenie ma tu także rodzaj relacji między rodzeństwem. Np. J. bardzo nie chciała mieszkać z siostrą. Za wszelką cenę chciała być niezależna i obawiała się, że może być przez nią kontrolowana.

Moi respondenci deklarowali, że często jeżdżą do swoich domów rodzinnych. Część z nich nadal tęskni za tym domem. K. przyznała, że dzieje się to za każdym razem, kiedy zmienia wynajmowane mieszkanie. Pomimo tęsknoty i zarysowanych trudności w stworzeniu domu lub jego namiastki we współdzielonej wynajmowanej przestrzeni, moi badani stanowczo twierdzili, że nie wróciliby do domu na stałe. Za bardzo cenią sobie swobodę i są przekonani, że dziś już nie potrafiliby przez dłuższy okres mieszkać z rodzicami.

Bibliografia

- Chombart de Lauwe Paul-Henry. 1965. *Des homes et des villes*. Paris: Payot.
- Dopierała Renata. 2013. *Prywatność w perspektywie zmiany społecznej*. Kraków: NOMOS.
- Douglas Mary. 1991. *The idea of Home: a kind of space*. "Social Research", t. 58, nr 1, 287-307.
- Goryński Juliusz. 1973. *Mieszkanie wczoraj, dziś i jutro*. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Izdebska Jadwiga, *Dom rodzinny w świadomości trzech pokoleń*, „Pedagogika Społeczna” 2003, nr 3, 65-79.
- Kolman Romuald. 2002. *Jakość życia na co dzień. O umiejętności kształtowania jakości swego życia*. Bydgoszcz: Ośrodek Postępu Organizacyjnego.
- Łukasiuk-Gmurczyk Magdalena. 2007. *Kulturowe implikacje strategii mieszkaniowych. Przykład najnowszej imigracji do Warszawy*. W: *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*, red. Grażyna Woroniecka, 214-218. Warszawa: Trio.
- Merton Thomas. 1989. *Nikt nie jest samotną wyspą*. Kraków: Znak.
- Piekut-Brodzka Danuta Maria. 2000. *O bezdomnych i bezdomności. Aspekty fenomenologiczne, etiologiczne i terapeutyczne*. Warszawa: Chrześcijańska Akademia Teologiczna.
- Woroniecka Grażyna (red.). 2007. *Co znaczy mieszkać. Szkice antropologiczne*. Warszawa: Trio.
- Wróbel Szymon. 2004. *Domostwo. Bezdomność. Zdomowienie*. „Polska Sztuka Ludowa – Konteksty”, t. 58, z. 1-2, 13-20.
- Akademiki to nie miejsce dla nauki*. Dostęp: 19.08.2019. <https://mieszkanie-dla-studenta.studentnews.pl/s/3122/66892-Kwatery-newsy/4005440-Akademiki-to-nie-miejsce-dla-nauki.htm?c1=9560>